Rozmaitości

Nr 22.

Dnia 2. czerwca 1838 roku.

MARSZAŁEK GASSION.

Wyimek z opisu oryginałów szesnastego wieku.

Jan Gassion był synem prezydenta sądu w mieście Pau. Gdy doszedł lat ośmnastu i ukończył szkoły w kolegijum jezuickiém, rzekł do niego ojciec z powagą i uroczyście: »Jestem kontent z ciebie, mój synu, mówisz dobrze po łacinie, a chociaż jesteś trzecim z moich synów, będę jednak miał wzgląd na twe nauki i zdolności. Postaram się, aby cię przyjęto na radzcę w naszém mieście i wybiorę dla ciebie nie za długo małżonkę, która będzie godną twojego stanu.«

Gdy ojciec rzekł te słowa, młody Gassion skoczył wstecz o trzy kroki i zbladł, jak gdyby go na śmierć prowadzić miano: »Jako ojcze? chcesz mi wybrać małżonkę,« odrzekł Gassion, »ja się nie ożenię i żadna za mnie nie pójdzie; pozwól sobie powiedziéć, iż się żenić nie myślę, a w miejskiéj radzie także na swém miejscu nie będę. Ja czuję w sobie inne powołanie, mam ochotę iść na wojnę.«

»Na wojnę?« powtórzył prezydent jego słowa. »Masz więc chęć zabijać stworzenia boskie?... Dobrze, mój synu, jeźli takie jest twe powołanie, zostaniesz żołniérzem, ale pamiętaj sobie moje słowa: wstąpiwszy do królewskiego wojska, starajże się zjednać sobie sławę walecznego rycérza, inaczéj nie pokazuj się mi na oczy.«

Uniesiony radością rzucił się Jan na kolana, i podziękował ojcu, który przyobiecał oporządzić go, aby jako szlachcic przyzwoicie wystąpił w swoim zawodzie. »Nie czyń ojcze dla mnie żadnych wydatków,« rzekł Jan. »Schowaj te pieniądze dla moich braci; zanim bowiem sześć miesięcy upłynie, już będę nieżywy lub się wyszczególnię znakomitym czynem. Proszę ojca także nie wspominać mi o kobiétach, bo przyznam się szczérze, że oprócz pani prezydentowéj, nie śmiém żadnéj zaglądnąć w oczy, tak się bardzo téj płci obawiam. Będąc brzydkim na twarzy, nie jestem zdatny na kochanka; wypada mi więc puścić się w zawód Duguesclina, i z nim razem podzielać zdanie: że kto jest brzydki, odważnym być powinien.«

Jan Gassion w saméj rzeczy nie był przystojnym, lecz z bojaźni przed kobiétami przesadzał swoję szpetność. Nizki wzrost i barczystość zapowiadały siłę, która kobiétom nie jest niemiłą. Żywe oczy jego, w których się pomimo gęstozarosłych brwi, i dzikiego nieco spojrzenia, przebijało odważne serce, nadawały twarzy jego niejaką dumę. Prócz tego był zwinnym i dobrym jeźdźcem. Gdyby z łaski niebios otrzymał był lepszą światową ogładę i cokolwiek dworszczyzny, byłby niezawodnie jednym z najszczęśliwszych w swym czasie; lecz bezwzględny i nieugięty charakter jego przeszkadzał mu w téj mierze.

Prezydent, wyprawiając go do wojska, miał tylko jednego konia o jedném oku, którego mu chętnie odstąpił. Dał mu także służącego, kupił broń w Bajonie, i napełnił talarami kiesę młodego awanturnika. Cała rodzina wsiadłszy na osły, odprowadzała Jana aż za miasto, a pani prezydentowa rozpłakała się, żegnając się z synem, w którym biło serce z radości i nadziei. Zacna dama ta słusznie łzy roniła za synem, przeczuwała bowiem, że go już nigdy nie zobaczy.

Podróż Jana była z początku niepomyślną. Stary koń jego, wyszedłszy z prowincyi Bearn, któréj nigdy nie opuszczał w swém życiu,

zdechł z zatęsknienia. Łotry zrabowały naszego awanturnika w oberzy, lecz Gassion drwił z tego, mówiąc: »Nicto nie szkodzi; szczęście czeka mnie w piérwszéj wyprawie; jestem pewien, iż mi na polu sławy dotrzyma słowa.«

I w saméj rzeczy, w krótkim czasie jako ochotnik odznaczył się tak dalece, iż stopień porucznika, a poźniéj kompaniję otrzymał. Zaciągnął się do wojska księcia Rohan, który nie za długo uznał go za najwaleczniejszego i najroztropniejszego oficera.

Historycy pisali obszérnie o wojennych dziełach Gassiona, lecz my nie będziemy za nimi powtarzali, ale raczéj opowiémy niektóre pojedyncze zarysy jego charakteru, które nie są powszechnie wiadome.

Gassion był niewymownie szybkim w przedsięwzięciu i wynalezieniu najlepszych środków dla wydobycia się z najtrudniéjszych okoliczności. Szczególniéj zaś posiadał owę nieugiętą moc woli, która także na drugich wpływ wywiéra, wzbudza w nich zaufanie i wypadki pod swę władzę podbija. Przez lat dwadzieścia, od czasu jak wyjechał z Bearn, nie porzucił nawet na sześć miesięcy wojennego rzemiosła, wyjąwszy czas, w którym dla odniesionych ran przymuszony był zostawać w łóżku; nie raz nawet mimo zakazu lekarza brał się do broni. Wszelako my mówić będziemy tylko o tych kilku dniach swobodnych, w których używał odpoczynku, a mianowicie o szczególniejszém jego zachowaniu się u dworu i o miłostkach jego.

Gdy książę Rohan przyjął podany sobie pokój, Gassion, będąc Hugenotem i mniemając, że go kardynał cierpieć nie będzie, wpadł na myśl wstąpić w służbę króla szwedzkiego. Gustaw Adolf przyciśniony był podtenczas wojskiem Wallensztajna i całą potęgą Rzeszy niemieckiéj. Przyjął więc z radością Gassiona, i utworzył dla niego kompaniję Francuzów, która w krótkim czasie stała się najsławniejszą w całéj jego armii.

Pewnego dnia Gustaw, zapędziwszy się nieprzezornie za daleko w liniję nieprzyjacielską, poznał za późno, iż ze wszystkich stron jest obsaczonym. Z trwożliwością przyskoczyli adjutańci na koniach z doniesieniem, że koło coraz bardziéj się ścieśnia i zagraża niebezpieczeństwem.

»Panie Francuzie,« rzekł król do kapitana, »cóż robią u was w takim przypadku?«

»Uderza się obces na nieprzyjaciela, Najj. Panie, a jeźli W. Król. Mość pozwolisz, ja utoruję drogę, po któréj powozem będziesz mógł jechać?«

»Naprzód! idziemy za tobą.«

Gassion wziął ze sobą tylko sto jezdźców i ustawiwszy ich czołem, uderzył na pułk Kroatów. Postrzegłszy, że wojsko jego ognia dać chciało, zawołał tak głośno, aby słyszéć mógł nieprzyjaciel: »Nie dawać ognia, pokąd im luf do wąsów nie przytkniecie!« Piérwszy szwadron odskoczył wstecz i sprawił w drugim nieporządek i zamieszanie. Wtedy Gassion szybkim obrotem uszykował w pluton swoich żołniérzy i złamał niemi pułk cały.

Nazajutrz Gustaw Adolf posłał francuzkiemu kapitanowi patent na pułkownika i dzielnego rumaka. Podług przepisu wojskowego nie wolno było cudzoziemcom znajdować się na obradach wojennych, ale król szwedzki każdą razą po skończoném posiedzeniu udzielał Gassionowi nad czém się naradzano, i nieraz śród posiedzeń wychodził z swego namiotu dla zasiągnienia jego rady. Gassion, który zawsze ostatni był w łóżku, a najpiérwszy na koniu, pozyskał sobie wielką sławę, która się aż do Francyi doniosła. Panowie z najpiérwszych domów pisali do niego listy, prosząc go o umieszczenie w jego pułku. Tym sposobem utworzył sobie pułk wyborczy, który, wspiérając go wszelkiemi sposobami, nie mało się przyłożył do świetnych zwycięztw Gustawa. Gassion był zawsze szczęśliwy w swych wyprawach, a gdy mu kto życzył szczęścia z tego powodu, temu odpowiadał zwykle w sposób następujący: »Nieszczęście jest taki nieprzyjaciel, jak każdy inny, należy mu więc tak srogą twarz pokazać, by się przybliżyć nie ważyło.«

Gdy pułkownik tak mówił, nie rozważył, że szczęście jest kobiétą, i że w obecności płci pięknéj utraci odwagę i przytomność umysłu. A że Gassion znany był z swego zapału i niezmordowanéj czynności, używano go więc zawsze do rozpraw na rękę; celował on najszczególniéj w utarczkach, które wojenném śniadaniem nazywał. Sam Wallensztajn wielce go poważał, i, jak się to poźniéj okazało, i sam kardynał Richelieu zwrócił na niego

swę uwagę. Gustaw Adolf tak wielką powziął ku niemu przyjaźń, iż w godzinach wypoczynku i niebezpieczeństwa żądał zawsze, aby Gassion był przy jego boku. Przechadzając się z nim całemi godzinami, mawiał, iż tylko wtedy spi spokojnie, gdy wie, że Gassion czuwa nad jego głową.

Podczas oblężenia Norymbergi otrzymał Gassion piérwszą ranę; kula ugodziwszy go w ramię, niezdatnym go uczyniła do boju; król rozkazał zanieść go w dom burmistrza, i posłał mu swego lekarza.

W domu burmistrza Norymbergi jakież nie było zamieszanie, gdy w lektyce sławnego Gassiona przyniesiono. Wyznaczono dla niego najporządniejszy pokój, a Elżbiéta, córka burmistrza, dała chirurgowi najcieńszego płótna do obwiązania rany. Wyciąganie kuli i obwiązanie rany odbyło się z wielką boleścią, słecz pułkownik znosił ten ból z wielką spokojnością umysłu, tém tylko się martwił niezmiernie, iż tak bezczynnie i spokojnie przymuszony był leżéć w łóżku. Lekarz oświadczył: jeżeli chory nie będzie się zachowywał spokojnie, nie może ręczyć za jego życie. Nadaremnie upraszał go także o to gospodarz.

»*Mordieu!*« odrzekł Gassion, »łatwo wam mówić, którzy wolno przechadzać się możecie; ale ja nie mogę znieść téj myśli, że się tam biją, podczas gdy ja tu na miękkich odpoczywam poduszkach. Ale cicho! Nie byłżeto huk dział, który zasłyszałem?« To rzekłszy, podniósł się, i oparłszy się na ręce, podsłuchiwał wrzawę bitwy, która się bez ustanku srożyła.

»Czy pan pułkownik życzysz sobie umrzéć koniecznie?« ozwał się głos łagodny; »nie spodziéwałam się, aby najzdatniejszy mąż w całéj armii, tak mało cenił zdrowie swoje.«

Gassion pojrzał w górę z łóżka, na którém Elżbiéta się oparła. Duże łzy, jak perły, potoczyły się z niebieskich oczu młodéj dziewicy. Pułkownik zbladł na twarzy i nakrył kołdrą głowę: »Proszę mi nie brać za złe,« rzekł po chwili bardzo zmieszany, »nie wiedziałem, że kobiéta jest w tym tu pokoju. Będę się starał byé spokojnym.

»A, co tak, to lubię,« rzekł burmistrz, »jestto grzeczność na swojém miejscu.«

»Ja i grzeczność!« mruknął Gassion, który się niezmiernie zczerwienił. »*Mordieu!* nie wiém, co to słowo znaczy.«

»Teraz, Elżbiéto,« rzekł ojciec, »gdy pan pułkownik przychyla się do twojego rozkazu, powiédzże mu, aby się spokojnie zachował, i daj mu zażyć tego lekarstwa.«

Drzącą ręką wziął Gassion szklankę, którą mu dziewica podała, i wychyliwszy lekarstwo nakrył się z głową, jak gdyby spać zamyślał.

Potrzeba było niebezpiecznéj rany i długo trwającego leczenia, by się Gassion przyzwyczaił do widoku ładnéj dziewicy. Elżbiéta odwidzała go często, czytywała mu książki, gdy burmistrz zatrudnionym był na ratuszu, i przynosiła mu każdego poranku wiadomości z armii, co się pułkownikowi niezmiernie podobało.

Pod wieczór dnia piątego przyjechał król do miasta, a najpiérwszém jego staraniem było odwidzić Gassiona. Zastał go na kanapie w ogrodzie burmistrza.

»Cóż tu słychać, kochany pułkowniku?« zapytał Gustaw Adolf. »Jak widzę, masz tu tak ładną dozorczynię, iżby sobie prawie życzéć można, ażeby być ranionym. Jakże, ażaliż jeszcze nie pokonałeś w sobie odrazy do ożenienia?«

»Bynajmniéj, Najj. Panie. Przysiągłem, umrzéć wsłużbie W. K. Mości. Życie wojownika nie zgadza się z stanem małżeńskim.

»Jestemże ja przezto złym wojownikiem, że mam żonę i dzieci?«

»Ja tego nie mówię, Najj. Panie.«

»Bardzoby mię cieszyło, gdyby ta ładna dziewica rozkochała wćpana.«

»Pięknyżbyto był ze mnie kochanek z tą dziką, niedźwiedzią twarzą!«

»Twarz nie należy do rzeczy. Roztropna Niemka umie cenić inne przymioty. Wćpan nie jesteś tutaj w Luwrze. Ile masz lat, piękna dziewico?« zapytał król Elżbiétę.

»Siedmnaście, Najjaśniejszy Panie.«

»A wćpan, pułkowniku?«

»Dwadzieścia i trzy za dni kilka.

»Otóż właśnie jesteście w najlepszym wieku. Pan burmistrz jest majętnym i ma tylko tę jednę córkę. Życzyłbym sobie, aby ją wydał za wćpana.«

»Ach, Najj. Panie, godziż się mnie w taki kłopot wprawiać!« odrzekł pułkownik. »Że Elżbiéta jest piękną, nikt o tém nie wątpi, ale, abym dla tego... Żenić się, ani mi w głowie. *Mordieu*, *Sire*, nie bierz mię na tortury.«

Król się na głos roześmiał. »Pułkowniku! wćpan się z nią ożenisz, i kochać ją będziesz. Idę o zakład, że już teraz jesteś cokolwiek w niéj rozkochany. Nie prawdaż, luba dziewico, że i on się tobie podobał?«

»Ach, Najjaśniejszy Panie, gdyby tak było w samej rzeczy...«

»Więcbyś nie śmiała tego powiedzieć? Trzeba ci wiedzieć, jestto najwaleczniejszy żołniérz jaki był na świecie. Jeżeli życiem nie przepłaci waleczności swojéj, będzie największym bohatérem wieku naszego. Jest on moim przyjacielem, dla tego życzyłbym sobie, aby z mojéj ręki otrzymał żonę. Pielęgnuj go troskliwie i staraj się, ażeby się mocno w tobie rozkochał, ale nie trać czasu, bo skoro wróci do obozu, już go więcéj nie ujrzysz. Abyś go w swoje sidła złowić i zmiękczyć zdołała, daję ci dwa tygodnie czasu, a potém wyprawimy weselę.«

Gassion był nie mniéj jak i Elżbiéta zmieszany, podczas gdy król w ten sposób żartował. Nie śmiał podnieść oczu do góry i przewracał się niecierpliwie po łożu. Nareszcie król ulitował się jego pomieszania i skierował rozmowę na inny przedmiot, ale żegnając się z pułkownikiem, rzekł z cicha do dziewicy, głaszcząc ją po twarzy: »Czy wiész ty, czém sobie ująć możesz pana Gassiona? Mów mu tylko zawsze i zawsze o wojnie. Każ mu sobie o jego wyprawach opowiadać. Daj mu do zrozumienia, że lubisz ludzi jego stanu, i że chętnie wyślesz swego męża na wojnę.«

Zdaje się, iż sława Gassiona i szlachetny jego charakter sprawiły na sercu dziewicy wrażenie, korzystała bowiem z rady królewskiéj. Krótszym już wydawał się pułkownikowi czas, w którym kazała mu zawsze rozpowiadać o swoich bitwach. Z mniejszym żalem wspominał o swojéj ranie, która go nieczynnym trzymała w łóżku. Nie chcąc sobie przyznać powabu, który znajdował w towarzystwie dziewicy, sądził jednak, że, jeźliby kiedy miał tak być słabym, iżby się ożenił, to nie z inną, tylko z Elżbiétą. Elżbiéta nie byłato ową czarodziejską Cyrce, umiejącą zręcznie rozstawiać sieci miłosne, lecz szczerą i naturalną Niemką, jakich jeszcze po dziś dzień wiele w Norymberdze i w innych miejscach, ale tę wielką w oczach pułkownika miała zaletę, iż w nim nie wzbudzała bojaźni, i że jéj śmiało mógł spojrzéć w oczy, a ponieważ go lubiła pomimo jego szpetnéj twarzy, dla tego przekładał ją nad wszystkie inne. — Gustaw Adolf miał w saméj rzeczy zamiar ożenić Gassiona, by go w Niemczech zatrzymać. Wiedział on z pewnością, iż ten podstęp mu się nie uda, jeżeli pułkownik przed zaślubieniem do obozu powróci. Według planu, który król przepisał ojcu dziewicy, nie wolno było Gassionowi przez trzy dni widzieć się z swą ładną towarzyszką. Doniesiono królowi, iż pułkownik niezmiernie był znudzony, a dnia trzeciego pytał się kilkakrotnie o przyczynę téj niebytności. Chwila ta zdała się być pomyślną, a Gustaw posłał do Gassiona księcia Wajmarskiego.

»Kochany pułkowniku,« rzekł tenże, »wiadomo jest J. K. Mości, że się wćpan kochasz w córce burmistrza, który zezwala na zamęzcie i daje sto tysięcy złotych w posagu. J. K. Mość dołącza dla was w podarunku podobnąż kwotę; a zatém cała rzecz już ukończona.«

»Aleź ja się żenić nie myślę...«

»Panie pułkowniku, znamy się na dziwactwach miłości. Miłość lubi być skrytą, lecz my przeniknęliśmy serce wćpana, nie chciéj się więc przed nami taić. Wszystko już umówiono. Skoro przyjdziesz do zdrowia, będzie wasze wesele. W téj szkatułce znajdziesz wćpan sznurek pereł, które według życzeń J. K. Mości oddasz swéj narzeczonéj. Dziewica jest już o tém uwiadomiona; ona już dawno kocha wćpana.«

»Daj pokój takim żartom książę!«

»Tak jest w saméj rzeczy, ona kocha wćpana, wyznała to ze łzami przed swoim ojcem. Nie mów jéj wćpan nic, coby ją zmartwić mogło, bo inaczejby się na śmierć zagryzła.«

»Jako, więc książę sądzisz w saméj istocie, że...«

»Jestem pewien tego. Niebawem tu przyjdzie; będziesz miał sposobność sam przekonać się o tém; co do mnie, spieszę zdać królowi sprawę z mego poselstwa.«

Elżbiéta przyszła w saméj istocie i zbliżyła się zapłoniona; pułkownik nie mniéj jak i dziewczyna był zmieszany.«

»Widzisz wćpanna,« rzekł książę do dziewicy, »jakie wrażenie sprawia obecność jéj na panu pułkowniku, a wćpan, mości pułkowniku, czy nie postrzegasz, że teraz daleko

jest piękniejszą. Zostawiam was sam na sam i powiém królowi, iż może być pewien waszéj wdzięczności.«

Gassion i córka burmistrza nie rzekłszy do siebie ani słowa, zostawali sami przez długą chwilę. Nareszcie pułkownik wyjął sznurek pereł z szkatułki. Dziewica uklękła przy krześle obok chorego, a Gassion, drżący z radości, owiesił sznurek pereł około szyi swéj narzeczonéj. Dziewica z uśmiechem podniosła do góry oczy, a usta ich związał pocałunek serdeczny.

Nie długo trwało, a pułkownik przyszedł do zdrowia. Wyznał swoję miłość ku Elżbiécie. Wiedząc, jak bardzo w tym względzie jest nieśmiałym, nie mówiono już o tym związku, wszelako przysposabiano się do wesela; aż oto dnia jednego dał się słyszéć huk bębnów w mieście. Gassion zadrżawszy z radości, przywdział spieszno swój mundur i byłby niezawodnie opuścił skrycie dom burmistrza, gdyby był jeszcze w sam czas nie przybył książę Wajmarski.

»Wćpanu nie wolno wychodzić z tego domu,« rzekł książę; »właśnie przysyła mnie król z rozkazem, abyś wćpan jeszcze dzisiaj w nim pozostał.«

»Mości książę,« odrzekł pułkownik, »król mnie jeszcze do tego przywiedzie, iż będę żądał uwolnienia ze służby. Lekarz już mnie uwolnił z swéj opieki, a pułkowi memu jestem potrzebny.«

»Żałuję mocno, iż przymuszony jestem sprzeciwić się jego żądaniu, ale ja mam surowy nakaz. Król zdaje swoję władzę na wćpana narzeczonę; ona tylko jedna może wćpana uwolnić z tego więzienia.«

Przywołano Elżbiétę, a pułkownik prosił ją tak usilnie, iż młoda dziewica, zapewniona przez księcia, że walka nie potrwa jak przez trzy dni, zezwoliła na jego prośbę.

»Jestem przekonana,« rzekła Elżbiéta, »iż wojna nie raz mnie z nim rozłączy, lecz przystaję na to rozstanie, i żalić się nie będę, byle tylko tak mnie mocno kochał pan Gassion, jak ja go kocham.«

»Jeszcze mocniéj kochać będę wćpannę, jeżeli mnie zatrzymywać nie będziesz.«

»Dobra gospodyni nie sprzeciwia się nigdy życzeniom swego małżonka.«

Elżbiéta, wstrzymując się z całą siłą od płaczu, podała pułkownikowi rękę, którą tenże ucałował serdecznie i z wdziękiem, poczém dosiadł konia i pospieszył do swego pułku.

Wallensztajn umiał wojnę przedłużać. Nie trzy dni, ale dwa tygodnie trwała wyprawa. Gassion dokazywał cudów w lekkich utarczkach, bo do główněj bitwy nie przyszło. Zabiérał dostawy i wpadał na okopy nieprzyjacielskie. Sława o czynach jego doszła wkrotce do Norymbergi.

Gassion, stanąwszy na czele swego pułku i podawszy się znowu swéj namiętności podbijającéj wszystko pod swą władzę, zapomniał zupełnie o miłości; narzeczona tyle tylko o nim wiedziała, ile jéj sława jego czynów doniosła. Pisywała jednak do niego w celu ujęcia sobie jeszcze bardziéj serca jego: aby walczył mężnie i powrócił okryty sławą. Gassion zachwycał się jéj listami i mówił, że nie masz pod słońcem dziewicy, któraby była godniejszą jego ręki, i że się z nią niezawodnie ożeni, skoro wojna ustanie; ale ani mu w myśl nie przyszło, aby dziewica w okropnéj trwodze po całych nocach płakała.

Pewnego ranku kazał Gustaw Adolf przywołać do siebie Gassiona: »Pięknie się wćpan popisujesz,« rzekł król surowo. »Nie na to przyjąłem wćpana do mojéj służby, abyś dziewczęta zabijał. Przeczytaj ten list:«

Gassion roztworzył list burmistrza Norymberskiego, który te słowa zawiérał:

»Najjaśniejszy Panie, córka moja umarła! »Pułkownik Gassion jest przyczyną jéj śmierci. »Czy sądzisz Wasza Król. Mość, iż on w przeciągu dwóch tygodni, od czasu jak wyjechał »z naszego domu, aby jeden raz napisał do »niéj? W Norymberdze panuje morowe powietrze, lecz córka moja byłaby je tak jak »i inne dziewczęta przebyła, gdyby trwoga i »zmartwienie nie pogorszyły były téj słabości.«

»Jako!« rzekł Gassion drżący na całém ciele; »tak piękna dziewica umarła dla mnie z miłości!... Ach, jakżem nierozsądnie sobie postąpił, żem się z nią zaraz nie ożenił. Już podobnéj nigdzie nie znajdę!«

»Nie rozpaczaj,« odrzekł król, który jeszcze nie zaniechał swoich zamiarów zatrzymać u siebie pułkownika; »ja postaram się o inną godną twojéj ręki dziewczynę. Kraj niemiecki obfituje w podobne skarby.«

Lecz Gassion był tego zdania, iż niebo nie zezwala na jego ożenienie, i przysiągł

uroczyście, że się już nigdy w życiu swojém o żonę starać nie będzie, tylko się jedynie poświęci swojemu zamiłowaniu w rzemiośle wojennem.

W krótkim czasie po tym przypadku stoczono bitwę pod Luceną, w której Gassion dowodził jedném skrzydłem. Dniem przed tą bitwą pewien kupiec przejeżdzający przedał pułkownikowi bardzo pięknego konia osobliwszéj maści, za którego Gassion dostał zaraz innego z królewskiéj stajni. Wiadomo, iż król poległ w téj bitwie, a los naszego pułkownika doznał znacznéj odmiany.

(Dokończenie nastąpi.)

PIEŚŃ
PRZY ZŁOŻENIU PUHARA
FRAŃCISZKOWI MASSOCHOWI,
doktorowi lekarnictwa, zastępcy protomedyka i t. d.
W PIĘĆDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ
JEGO DOKTORYZACYI
na dniu 30. maja 1838,
OD LEKARZY LWOWSKICH
podana.

Kiedy z pełnym lat wymiarem
Przedostatni maj ucieka,
Wzór lekarza, wzór człowieka
Srébrnym czcijmy dziś puharem!

Jego wnętrza krąg spaniały
Lśniąca krawędź w pół przecina,
Krawędź niech Mu przypomina
Półwiekowy zawód chwały.

Gdy o puhar puhar trąca,
Wnet się dźwięk rozleje srébrny,
To brzmi Jemu w krąg podniebny
Wdzięczność czystych serc tysiąca.

Chylcie napój! niechaj gości,
W sercu żar, bujna myśl w głowie:
Jestto rozkosz, jestto zdrowie,
Które lał w rany ludzkości!

FANATYZM.

Uroczystość, w której Mohametanie każdego roku obchodzą dzień urodzenia swego proroka, trwa przez dziesięć dni i dziesięć nocy. Między religijnemi obrzędami, które się podtenczas odbywają, opisuje pewien angielski podróżny (pan Lane) obrzęd szczególniejszy w sposób następujący:

»Szeik derwiszów, Saadi'yeh, będący Ihati'bem, to jest: kaznodzieja meczetu w Hasanej, skończywszy wieczorną modlitwę, udaje się na koniu z meczetu do domu El-Bekri, to jest: do przełożonego wszystkich zakonów derwiszów w Egipcie. Szeik ten ma siwą brodę, odznaczającą się powierzchowność i twarz przyjemną. Pod ten wieczór miał na sobie białą szatę kapłańską, muszlinowy turban ciemno-oliwkowego koloru, przepasany w poprzek wstęgą muszlinową na samym środku czoła. Zaledwo wyszedł z meczetu, a już się mnóstwo zbiegło derwiszów, w celu towarzyszenia mu i uszykowania się za jego koniem. W niejakiém oddaleniu od domu El-Bekri zatrzymał się ten orszak. Derwisze i inni zwolennicy, których więcéj sześćdziesięciu było, wyciągnąwszy nogi i złożywszy obie ręce pod czoło, pokładli się brzuchem na ziemię, jeden tuż koło drugiego. Mruczeli wszyscy: »Ałła!« Téj samej chwili kilkunastu innych derwiszów, bijąc w mały bęben, w kształcie półkuli, i wołając podobnież: Ałła! zaczęło natychmiast biedz po grzbietach swych braci. Poczém Szeik spiął konia, który przez chwil kilka wahał się wstąpić na grzbiety tych, co na ziemi leżeli. Jednakże ciągniony i popędzany naprzód, odważył się nareszcie wstąpić nogą na tę żyjącą podłogę. Widzowie wydali natychmiast krzyk przedłużony: »Ałła, ła, ła, ła, ła!« Każdy z leżących na ziemi deptany był dwukrotnie nogą, to jest: raz przednią, drugi raz zadnią. Żaden z nich nie okazał znaku boleści.

Lud ma za cud obrzęd ten, i wierzy, że nie może być wykonanym, jak tylko za pomocą nadprzyrodzonéj władzy Szeikom derwiszów Saadi'yeh udzielonéj. Według podania, Szeik drugiego zakonu, miał jednego razu pędem przebiedz na koniu po całym stosie nagromadzonych flaszek, a żadna się z nich nie stłukła. Prawowierni są także tego zdania, że leżący na ziemi odmawiają po cichu tajemniczą modlitwę, która ich od wszelkiego bolu ochrania. Niektórzy utrzymują, iż koń, na którego Szeik podczas téjże uroczystości wsiada, nie jest podkutym; ja przekonałem się tą razą, że koń miał podkowy, ale był bardzo wątły na siłach. Jakoż dodają, że koń do tego chodu jest ułożonym, co nawet przypuścić można, wiadomo bowiem jak wielki wstręt mają konie od deptania człowieka.«

Ten sam podróżny widział ten obrzęd powtórzony podczas festynu *mirag*, to jest: w uroczystość wniebowstąpienia proroka. Tą razą liczba derwiszów, którzy pokładli się na ziemię, przynajmniéj ze stu złożoną była. Inni derwisze biegli boso po ich ciałach z bębnami i chorągwiami. Poczém Szeik na tym samym siwym koniu wystąpił. Ubrany był w jasno-błękitne futro, wykładane gronostajami, a na głowie miał czarny *monkleh*, pewien rodzaj szérokiego, spaniałego turbanu, który noszą tylko uczeni i kapłani. Odmawiając po cichu modlitwę, jechał wolnym krokiem po leżą-

cych derwiszach. Dwóch mężczyzn, trzymających w ręku pantofle, prowadziło boso za uzdę konia, który, stanąwszy dęba, ugodził kopytem w głowy kilku derwiszów. Żaden z tych nieszczęśliwych nie wydał ani jękiem, ani najmniejszém poruszeniem swojego bolu. W miarę jak naprzód koń stąpał, zrywali się spieszno z ziemi derwisze i z uśmiéchem mieszali się w orszak, idący za Szeikiem. Nasz podróżny postrzegł każdą razą, iż niejeden z nich uśmiéchał się z wielkim przymusem, a chociaż nie brał się za grzbiet ręką, był zapewne ranionym, gdyż widać było po jego twarzy, iż był blizkim omdlenia i mimowolnie łzy mu toczyły się po licu.

— Ze Lwowa. —

Tygodnika rolniczo-przemysłowego wyszedł N. 30. i obejmuje przedmioty następujące: 1) Sposób otrzymania czystego jęczmienia w polu. 2) Jak jest nalepiej cebulę wypielęgnować. 3) Rada przeciw gąsienicy. 4) Rzepak, buraki, rzepę i inne tego rodzaju rośliny zachować od robaków, weszki zwanych. 5) Co robić gdy buraki nie zeszły? 6) Ul polski wydoskonalony. 7) Sposob prania wełny po strzyży. 8) Wiele dni powinna fermentować robota, żeby były dobre wydatki. 9) List niemiecki dosłownie tłumaczony z St. Martin od br. Arco, do Ad. Kasperowskiego, wydawcy Tygod. roln. przem.

Z Warszawy. W N. 45. wychodzącego w Warszawie *Magazynu powszechnego* (z r. 1837) czytamy wiadomość, że w piśmie: *Mémoires de société geologique de France, Paris* 1833 — 1834, umieszczony jest: *Geologiczny opis Galicyi i Podola*, skreślony przez zmarłego nie dawno Lill de Lilienbacha, dyrektora Halleińskiéj kopalni soli w Salzburgu. — Ogłoszono dzieło: *Prace dramatyczne J. S. Jasińskiego, art. dr. teat. war.* Będzieto zbior sztuk przeszło 70 i wyjdzie w 15 tomach, z których każdy z 11 do 12 arkuszy druku i z 3 do 5 sztuk składać się będzie. Tom I. mieści w sobie kom. op: *Trilby*, dram: *Pojedynek*, op: *Pocztylion z Longjumeau* i komed. oryginalną *Jedna chwila*. — JPani Brodowiczowa, śpiéwaczka ze Lwowa, która przedstawiała piérwsze role w kilku teatrach niemieckich, wystąpiła na tutejszéj scenie. Również (znany we Lwowie) pan Bieling, znakomity śpiéwak teatrów niemieckich, dał się słyszeć w koncercie tutejszéj publiczności. — W krótce na warszawskim teatrze przedstawianą będzie oryginalna drama w 3ch aktach: *Ród Maranow.*

Z Wilna. Uczony Jędrzej Śniadecki, autor dzieła: *Teoryja jestestw organicznych* i innych, Nestor lekarzy wileńskich, dnia 11. maja przeniósł się do wieczności. Miał lat 77. — P. Józef Krzeczkowski, wydawca *Znicza* i *Biruty*, ma wydawać w drukarni własnéj nowe pismo peryjodyczne, pod tytułem: *Pismiennictwo*. Wydrukowano *Pamiętniki Samuela Maszkiewicza*, z czasów Zygmunta III., z rękopisów biblijoteki Adama hrabi Chreptowicza i nowe wydanie *Pielgrzyma z Dobromila*, wzorowego w swoim rodzaju dzieła księżnéj Izabelli z Flemingów Czartoryskiéj. — Część trzecia dzieła: *Literatura i krytyka* Michała Grabowskiego, zawiéra rzecz o nowéj literaturze francuzkiéj, nazwanéj literaturą szaloną, *la littérature extravagante*.

Horacy Vernet, który wyjechawszy z Paryża odbywa podróż do Rossyi, przyjedzie także do Berlina i zabawi niejaki czas w tém mieście. Najnowszy obraz tego wielkiego artysty: *Popis wojskowy przed Napoleonem*, przeznaczony dla Mikołaja, cesarza Rossyjskiego, który sam Vernet cesarzowi oddać zamyśla, ma być misternem dziełem. Szczególniéj znajdujący się na obrazie marszałkowie i jenerałowie mają być doskonale trafieni.

Życie prywatne na Wschodzie w wieku dziewiętnastym. Spanie jest odpoczynkiem i główną pracą Turkini; śpi ona ze zwyczaju, śpi dla rozrywki; sen dla niéj życiem, sen dla niéj rozkoszą. Oczy jéj zamykają się, kiedy się jéj podoba, a czuwanie ma za nienaturalny i przymuszony stan duszy. Wyobraźmy sobie chorowitą nabrzmiałość i śniadą bladość, wynikającą z tak bezczynnego życia i przebaczmy pięknéj kobiecie, że idąc za Turka, zaślubiła sobie spanie, podobnie jak jéj przebaczamy rumienidło, którém lice swe krasi. Wszedłszy do pokoju Turkini, poznasz natychmiast, że wszystko jest jak najdoskonaléj do spania urządzone; duży, lecz cokolwiek za nizki, czworoboczny gmach mieści w sobie po trzech stronach dywan, na podłodze rozścielony, tudzież sprężystą i miękką, karmazynowym adamaszkiem powleczoną sofę, na któréj porozrzucane są wezgłowia, złotem i jedwabiem wyszywane. Podczas zimna znajdziesz w głębi pokoju miedzianą szkandelę i mnóstwo kołder mniéj więcéj bogatych, nareszcie wytworne serwety i kilka małych stolików z różanego drzewa uzupełniają całe to umeblowanie. Właścicielka tego do snu zniewalającego raju, nie potrzebuje jak tylko poruszyć te wezgłowia, położyć ręce na piersiach i zamknąć oczy, a już sen zawita i dusza Turkini buja sobie błogo po rozległych snu krainach. Przyćmiony, tajemniczy blask światła wpada do pokoju przez okna, zaopatrzone gęstą kratą, służącą nie tylko do odparcia ciekawości zewnątrz domu, ale nawet do powściągnienia jeszcze ciekawszego wzroku Turkini wewnątrz pokoju. Szczęśliwa ta kobieta! marząc na piękne, śpi bez ustanku, bo cóż jéj lepszego czynić pozostaje? Nie zna ona ani intryg, ani polityki, ani teatru, ani muzyki, ani malarstwa, słowem żadnéj rzeczy, któraby jéj uwagę lub serce zająć mogła. Turkini mówi do swojéj przyjaciółki: »Przyjdź do mnie jutro, będziemy razem spały,« podobnie jak u nas mówi jedna dama do drugiéj: »Przyjdź do mnie jutro na herbatę i pogadankę.« Ten zwyczaj ciągłego spania sprawia, iż Turkinie są najczęściéj otyłe, i pociąga te szkodliwe za sobą skutki, że zbyt wcześnie wypadają im włosy. Jestto ważne i nowe odkrycie! Turkinie po większéj części noszą peruki! Dumne te odaliski mają przyprawione włosy i fałszywe warkocze, których kędziory wiją się z pod zawoju i haftowanéj osłony. Wytworneto ubranie głowy spinają często dyjamentami lub szmaragdami, które także powiększéj części fałszywe bywają.

Skutek pokostu. Doktor Carsin, mieszkający w Villette pod Paryżem, zamyślił się ożenić, i z tego powodu kazał zupełnie odnowić swe pomieszkanie. Nie dawno popełnił tę nieprzezorność, iż się położył spać w pokoju, który był pokostem pomalowany i szczelnie zamknięty. Nagle w nocy zerwał się ze snu z uczuciem tak bolesném jak gdyby zażył truciznę, kazał więc czém prędzéj przywołać dwóch lekarzy; lecz już było za późno; dnia trzeciego po tym wypadku, to jest: w ten sam dzień, w którym się odbyć miało jego wesele, skonał śród okropnych boleści.

Szalona śmiałość. Zdarzenie podczas wyprawy przeciw Tippo-Saibowi. Pewien młody Francuz, hrabia Horacy de Benzeval, wezwany był do Indyj Wschodnich dla objęcia puścizny po śmierci swego wuja, i poznał się tamże z dwoma młodymi Anglikami, zostającymi w wojsku, którzy przy zdarzonéj sposobności, mówiąc o polowaniu na zające w Europie, oświadczyli z przytykiem, iż podobne myśliwstwo jest dowodem niedostatecznéj odwagi i chełpili się przytém z swych łowów

na tygrysy. Poczém napomknęli, iż znają miejsce, w którém tygrzyca z młodemi się znajduje, i wkrótce na nią wielkie wyprawią łowy. Francuz urażony poprzedniczemi przekąsami, zapytał nareszcie, azali tylko sztyletem uzbrojeni do tygrzycy pieszo zbliżéć się odważą. Oficérowie mieli takie przedsięwzięcie za istotne szaleństwo; lecz Francuz, nie zważając na wszelkie ich napomnienia oświadczył, iż dokona tego, co wyrzekł i dowiedzie tym czynem, że ludzie w Europie mają także odwagę. Nazajutrz wielu oficérów, wsiadłszy na koń i zaopatrzywszy się w strzelby, udało się na wyznaczone miejsce z Francuzem, który nie mając przy sobie żadnej broni, ubrany był w tak lekkiéj, wytwornéj sukni, iż się zdawało, jak gdyby szedł na przechadzkę do lasku Boulońskiego. Przybywszy na brzeg bagniska, starali się jeszcze raz jego towarzysze odwieść go od szalonego przedsięwzięcia, lecz wszelkie ich przedstawienia były nadaremne. W niejakiéj odległości dał się słyszéć ryk tak okropny, że konie z trwogi dęba stawać zaczęły. W tem Francuz zapina suknię, prosi jednego z swoich towarzyszów o jedwabną szarfę, dla obwinięcia nią lewego ramienia, bierze od swego malajskiego sługi sztylet i każe, aby mu go zmoczoną chustką przywiązał do ramienia, poczém zdejmuje kapelusz, i poprawiwszy sobie na głowie włosy, kroczy śmiało w gęste sitowie, i znika w niém z oczu swych towarzyszy, którzy zawsze jeszcze nie wierzyli, aby człowiek do tego stopnia mógł być zapamiętałym. Pomału i z przezornością postępował drogą, którą się puścił, a uszedłszy niemal dwieście kroków, usłyszał głuche warczenie, co oznajmiało, że tygrzyca miała się na baczności; lecz nieustraszony Francuz stanął tylko na chwilę, a potém kroczył daléj. Przedarłszy się przez szuwar na kroków niemal pięćdziesiąt, poznał, że jest blizko u celu, bo w około postrzegł leżące kości; obejrzawszy się, postrzegł łożysko, gdzie tygrzyca z pośród gęstéj trawy kły ku niemu z rozwartéj paszczy wyszczérzyła; tygrysięta igrały koło niéj jak małe koty. Jakiém czuciem na ten widok okropny serce jego przejęte było, on tylko sam powiedziéć może. Przez niejaki czas wpatrzyli się w siebie oboje, nie ruszając się z miejsca, a że tygrzyca podobno nie śmiała porzucić swoich młodych, postąpił więc ku niéj odważny Francuz. Przybliżywszy się do niéj niemal na cztery kroki, rzucił się na nią z całą mocą. Widzowie, stojący w oddaleniu na wzgórzu, usłyszeli w równym czasie ryk i skrzyknienie, widzieli tylko, iż się szuwar poruszał, poczém wszystko umilkło i nastała cisza spokojna. Czekali jeszcze przez chwil kilka, w mniemaniu, iż młody Francuz powróci, ale nie wracał. Wtedy zaczęli żałować, iż mu pozwolili samemu narażać się na tak wielkie niebezpieczeństwo, postanowili więc, ocalić przynajmniéj jego zwłoki. Udali się w grzązkie bagnisko, i tylko kiedy niekiedy, dla podsłuchania, stanęli; nakoniec znaleźli obu przeciwników, jednego na drugim; tygrzyca leżała nieżywa, a Francuz był omdlały i prawie bez duszy. Tygrysięta zaś z ran ciekących krew lizały. Tygrzyca odniosła siedmnaście ran sztyletem zadanych, a Francuz prócz szponami poszarpanych piersi, był ukąszony w lewe ramię, które tygrzyca zębami zgruchotała. Oficérowie wzięli z sobą tygrzycę i Francuza. Niewolnik malajski, powiązawszy młode tygrysięta muszlinem, zdjętym z swego turbanu, pozawieszał je po obu stronach swego siodła. Młody Francuz po dniach czternastu, gdy przyszedł znowu do zdrowia, ujrzał przed swojem łóżkiem skórę tygrzycy, mającą zęby wysadzone perłami, oczy błyszczące rubinami i złote szpony — byłto dar od oficérów angielskich, którzy byli świadkami nadzwyczajnéj jego odwagi.

Piérworodność. Pewien bogacz tak mocno obstaje za prawem piérworodności, iż nie dawno chciał zabić pięcioro swoich dzieci, by szóstemu, jako najstarszemu synowi, bez uszczérbku zabezpieczył całą puściznę. Rząd był przymuszony oddać pod dozór policyi tego szaleńca. — Przy téj sposobności nie od rzeczy będzie nadmienić o szkaradném nadużyciu niektórych plemion indyjskich, które tylko tyle córek zostawiają przy życiu, ile się spodziéwają, że korzystnie w swojéj kaście wydadzą za mąż, resztę zaś zadusza matka własną ręką. Nadaremnie rząd angielski używał wszelkich środków dla uchylenia tego szkaradnego przesądu; trwa on jeszcze po dziś dzień w niektórych okolicach w zupełnéj mocy.

Dom podróżujący. Dotychczas znaliśmy tylko domy miejskie i wiejskie, teraz wynaleziono już domy podróżujace, przezco tamte stają się zupełnie niepotrzebne. Jestto kolosalny powóz, czyli raczéj toczący się dom, który wynalazł pewien Anglik. Budowla ta, spoczywająca na czterech kołach, zawiera w sobie sypialnią, przedpokój i salę gościnną, tudzież kuchnię i spiżarnię. Rzecz uwagi godna jest ta, iż gmach ten nie ma dolnych pokoi, tylko piérwsze i drugie piętro. Właściciel tego domu, mogący być w równym czasie w domu jak i w podróży, mówi do swojego woźnicy: »Chciałbym miéć dom w Paryżu,« to rzekłszy rzuca się na wytworną sofę. Podczas gdy właściciel domu pali wonne cygaro z Hawanny, pije herbatę i czyta dzienniki, dom jego jedzie nieprzerwanie i oto nagle staje w stołeczném mieście Francyi. Przemija zima, zielonemi wieńcami okrywają się drzewa, ptaki zaczynają śpiewać miłe piosnki wiosenne, żółty jaskier pozłaca zielone niwy, wtedy pan miastem znudzony mówi: »Ach, chciałbym teraz miéć dom wiejski!« — »Natychmiast!« odzywa się woźnica, a dom poruszać się zaczyna. W kilka godzin późniéj rzecze do niego służący: »Chciéj pan powiedziéć, w którém miejscu chcesz miéć dom dla siebie? Czy na wzgórzu lub na dolinie, w samotności lasu, albo w pobliżu włości? Rozkaż pan! Czy wolisz mruczenie strumyka, albo szum bystréj rzeki? Niech pan obiera!« — Co za rozkosz zwidzać świat w tym sposobie, nie wychodząc ani na krok z swojego domu!, Co za przyjemność wlec za sobą swój dom, jak ślimak swoję skorupę. Wynalazca ruchomego domu zrealizował w prawdziwém znaczeniu słowa owo sławne filozoficzne zdanie Biasa: *Omnia mea mecum porto!* Od tego czasu byłoby nierozsądkiem troszczyć się o murowane domy, które się z miejsca nie ruszają i są niewygodne. Jakoż nie trzeba nawet 80.000 złr. na kupienie takiego domu. Korzyści, jakie nastręcza ten nowy rodzaj budowli, wyliczyć nie podobna. Maszli głupich, kłótliwych, zawistnych lub obmownych sąsiadów, zostawiasz ich, a przenosisz swój dom na inne miejsce. Zdarzy ci się, iż się w jakiém miejscu zapóźnisz, że cię deszcz zaskoczy, że jest błotno albo zimno, nic nie szkodzi, ty możesz sobie swój dom sprowadzić. Nie podoba ci się strefa jakiego kraju, zabiérasz z sobą swój dom i do innego się wynosisz. Maszli wierzycieli, którzy wszędzie na ciebie czatują, tak, iż się z domu ruszyć nie możesz; w twoim nowo wynalezionym domu możesz im po przed sam nos przejechać. Maszli dom murowany, zdarzy się wezbranie wody, dom twój grozi upadkiem; dom zaś nowowynaleziony możesz postawić na takiém miejscu, gdzie na żaden sposób woda nie dojdzie. Jednéj tylko rzeczy obawiać się należy, a ta jest, iż całe miasto złożone z takich domów, może być skradzione w nocy razem z swoimi mieszkańcami!

Sprostowanie. W przeszł. Nr. Rozm. na str. 156, przedz. 1szej, wiérszu 8mym, zamiast *Miech,* powinno być: Niech.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*